

## Polish Open w Węgrowie

W dniach 23-25 kwietnia zawodnicy z BKB Team Brzeziny brali udział w międzynarodowych zawodach Polish Open, które odbyły się w Węgrowie. BKB Team Brzeziny reprezentowało 4 zawodników. W kategorii wiekowej junior do 65 kg w full contact juniorek startowała Kinga Kycia (Przygodzice). Musiała uznać wyższość swej przeciwniczki, jednogłośnie przegrywając walkę finałową – zdobyła srebrny medal Polish Open.

W kategorii wiekowej junior do 81kg w full contact walczył Artur Pacyna (Muchy, Czajków). Werdykt sędziów był niejednogłówny. Przegrał stosunkiem 2:1, co potwierdza, że walka była wyrównana i przeciwnik nie mógłby czuć się oszukany, gdyby werdykt był odwrotny.

W kategorii wiekowej kadet do 63kg w wersji light contact kadetów startował Marcin Dziadek (Brzeziny), który deklasował swoich rywali do walki finałowej. W walce finałowej spotkał się z zawodnikiem z Piaseczna i po niespodziewanym dla kibiców i trenera werdykcie 2:1 przegrał walkę finałową, choć zdecydowanie w niej przeważał.

Mariusz Ziętek jest bardzo zadowolony z postępów Marcina, który nie bez powodu został wybrany „Najlepszym Sportowcem Powiatu Kaliskiego” 2009r.

W kategorii wiekowej kadet + 69 kg w semi, light contact startował Maciej Kowalczyk (Błaszki). W light contact zdobył brązowy medal, a w semi contact złoty, co rokuje na dobry wynik na Mistrzostwach Polski.

Wiemy już, że zawodnicy BKB Team Brzeziny odnieśli sukcesy w Mistrzostwach Polski. Szczegóły za tydzień.

(a)

## Dołącz do nas!

W sekcji kickboxingu w Doruchowie rozpoczęły się zajęcia w dwóch grupach wiekowych dzieci i młodzieży. Zajęcia w sekcji prowadzi Mariusz Ziętek - Zawodowy Mistrz Świata Full Contact Mariusz w swojej karierze trenerskiej wychował wielu medalistów mistrzostw Polski oraz świata. I Ty teraz masz szansę trenować pod jego okiem i rozpocząć swoją sportową karierę oraz osiągnąć sukces na miarę mistrza. Nawet jeśli nie interesuje Cię kariera sportowa, nie rezygnuj z okazji, by poprawić swoją kondycję fizyczną,

sylwetkę, by nabrać pewności siebie. Treningi z wykorzystaniem elementów technik kickboxu to dobra zabawa, przy której możesz rozładować stres i napięcie towarzyszące codziennemu życiu. A specjalistyczny trening interwałowy świetnie działa na organizm, poprawia sprawność i odporność, przyspiesza przemianę materii i spalanie kalorii.

Zajęcia odbywają się w każdy wtorek i czwartek na sali Pawilon Sportowy. Zainteresowanych zapraszamy.

## Smak sukcesu, czyli 5 x brąz dla naszych!

**W karate sukcesy nie przychodzą od razu. Trzeba cierpliwie i wytrwale pracować, mieć zaufanie do swojego Mistrza, a nade wszystkim mieć własne siły. Młodzi ostrzeszowscy karatecy są wspaniałymi ambasadorami naszego miasta i regionu. Mówi się o nich głośno na zawodach rangi ogólnopolskiej, a musimy pamiętać, że ciągle nie powiedzieli ostatniego słowa. Oto zapiski z ostatniej podróży naszych młodych wojowników.**

8.05.2010

Wczesnym rankiem wyjeżdżamy do Zawadzkiego. Tamtejszy Klub Karate „Nidan” już po raz 16. jest organizatorem Ogólnopolskiego Turnieju „Rada Regentów”. W tym roku na te prestiżowe zawody przyjechało 19 klubów z całej Polski. Rywalizacja rozpoczęła się o godzinie 10.00. Byliśmy świadkami podniosłości chwili, słuchaliśmy przemówień i komunikatów, ale myślami byliśmy już na matach.

Rywalizację rozpoczęto od konkurencji kata drużynowego na czterech planszach, następnie rozegrano kon-

kurencje: kata indywidualne, kumite na fantomach i kumite sportowe wg przepisów WKF. Trudno sobie to wyobrazić, ale widzowie mogli podziwiać aż 44 konkurencje, w których uczestniczyło ponad 300 zawodników - w tym kilku z szerokiej kadry Polski. Zwycięzcy w poszczególnych konkurencjach otrzymali puchary, okolicznościowe medale, dyplomy oraz nagrody rzeczowe, ufundowane przez sponsorów.

Do walki o trofea stała 10-osobowa reprezentacja naszego klubu. Wszyscy startują w konkurencji kata indywidualne - oczywiście w różnych kategoriach wiekowych. Naszą drużynę tworzą: Amadeusz Dera ze Strzyżewa, Żaneta Dera ze Strzyżewa, Dominika Grzesiak z Ostrzeszowa, Bartłomiej Kasperski z Ostrzeszowa, Adrian Mituła z Siedlikowa, Krystian Mituła z Siedlikowa, Mateusz Netter z Siedlikowa, Maksymilian Szczypkowski z Siedlikowa, Beata Zielińska z Książenic i Karina Zielińska z Książenic. Każdy z nich walczył bardzo dzielnie. Zawody stały na wysokim poziomie. Możemy więc być dumni, że z Turnieju przywieźliśmy 5 brązowych

medali. W gronie medalistów znaleźli się: Dominika Grzesiak – kata, 11-12 lat, Adrian Mituła – kata, 9-10 lat, Krystian Mituła – kata, 11-12 lat, Karina Zielińska – kata, 11 lat, Beata Zielińska – kata, 16lat i starsze. Naszym zawodnikom gratulujemy. Dzięki nim wiemy, jak smakuje sukces.

Korzystając z okazji, chciałbym bardzo gorąco podziękować moim starszym uczniom, Zdzisławowi Mitule i Robertowi Szadkowskiemu, za pomoc w dowożeniu zawodników do Zawadzkiego i opiekę w czasie trwania zawodów.

Przed nami kolejne wyzwania. Oby również pomyślne. W sobotę 15 maja jedziemy na zawody do Bełchatowa, a w dniach 21-23 maja jedenastoosobowa grupa ostrzeszowskich karateków wyjeżdża do Cieszyna, aby wziąć udział w seminarium z 8-krotnym Mistrzem Świata Kata WKF Luca Valdesi-5 Dan. Trzymajcie kciuki na naszych zawodników. Do zobaczenia na treningach. Oss!!

Jan Zieliński

2 Dan Karate Shotokan/WKF



Dominika



Krystian



Adrian

## AMERYKA OKIEM GRINGO

### Bliskie spotkanie z...

Ryk, który nagle wyrwał nas z głębokiej ciszy, dochodził z odległości około 100m... Carlos w mgnieniu oka chwycił strzelbę, a nam kazał przestać wioślować i być cicho. Sam wziął wiośło i delikatnie, wręcz bezgłośnie, wtapiał je w taflę wody, nadając przy tym łódce prędkość i zwrotność. To było niesamowite. My, choćbyśmy nie wiem jak się starali, nie potrafiliśmy wioślować tak, by nie robić przy tym hałasu – choćby najmniejszego. Natomiast nasz przewodnik robił to z takim wyczuciem i wprawą, że wioślowanie w jego wykonaniu nie było słyszalne dla ludzkiego ucha, a co za tym idzie dla wielu drapieżników.

Płynęliśmy powoli wąską, krętą stróżką, a odgłos stawał się coraz donośniejszy. Carlos trzymał w pogotowiu nabitą strzelbę, by w razie niebezpieczeństwa ratować nam życie. Serca biły nam szybko, wzrokiem przeczesywaliśmy okolicę w nadziei, że któryś z nas dostrzeże źródło odgłosów. Przyznam, że czułem się co najmniej dziwnie. Świadomość, że jestem w dzikiej i nieodgadnionej dżungli, pozbawiony jakiegokolwiek bronii (nie licząc włóczni, którą, gdyby przyszło co do czego, i tak pewnie nie potrafiłbym się obronić), narażony na atak licznych dzikich i niebezpiecznych zwierząt, nie nastrojała mnie pozytywnie. Byliśmy zdani tylko na Carlosa, jego zmysły i doświadczenie, które nabył przez kilkadziesiąt lat życia w dżungli. Oczywiście jest, że on potrafiłby ustrzec się niebezpieczeństw, które na niego w zielonym lesie deszczowym czyhały, jednak obecność trzech Białych znacznie sytuację komplikowała. My liczyliśmy tylko na Carlosa, a Carlos liczył tylko na siebie, tak więc, jak widziacie, kolorowo nie było.

Zbliżyliśmy się powoli do miejsca, skąd dochodził głos. Wiedzieliśmy już, że z pewnością jest to jakieś duże zwierzę, nie byliśmy jednak pewni, gdzie jest ani czym jest. Siedzieliśmy, wyczekując rozwoju sytuacji, a Carlos wziął strzelbę w rękę i wymierzył przed siebie. Ryk był tak głośny, jak gdyby zwierzek był dosłownie kilkanaście metrów od nas! Siedzieliśmy na końcu łodzi, natomiast Carlos na dziobie i to on zobaczył jako pierwszy to „coś”. Natychmiast sięgnął z ramienia broń i wycelował. Dopiero

po chwili my również zauważyliśmy, co tak głośno ryczało od kilku minut. Okazało się, że w płytkiej wodzie siedział... MRÓWKOJAD!;), wielki na około metr, z ogonem prawie tej samej długości, brodził w przybrzeżnym bajorku. Carlos cały czas miał go na muszce i wystarczająco jedno pociągnięcie za spust, by zwierzek padł trupem. Skinięciem głowy nasz przewodnik zapytał, czy chcemy, by to zrobił, a my zgodnie stwierdziliśmy, że nie ma sensu zabijanie tego miłego zwierzątka, tylko po to, by porobić sobie z nim zdjęcia, bo do niczego innego i tak by nam się nie przydał. No, ewentualnie moglibyśmy go zjeść, ale widać mięso chłopa nie jest najsmaczniejsze, skoro Carlos również nie miał ochoty go zabijać. Mrówkojad był imponujący, nie tylko z tego względu, że był to zupełnie dziki zwierzek, nieoswojony, brodzący po dżungli, w jego naturalnym terenie, ale również dlatego, że jego wygląd jest taki niespotykany. Bardzo długi ogon i długi pysk powodują, iż zwierzę to może budzić zarówno lęk, jak i wywoływać uśmiech na twarzy. Jednak odgłosy, które wydaje, nie należą do najprzyjemniejszych.

Podpłynęliśmy do niego, przez cały czas bacznie go obserwując. Nikt z nas się nie ruszał, by nie wystraszyć zwierzęcia. Po kilkudziesięciu sekundach przypatrywania się, mrówkojad nas zauważył. Nie był agresywny, mimo iż z pewnością nieczęsto spotyka na swej drodze ludzi, jednak zaryczał jeszcze kilka razy i powoli, majestatycznie, zamiatając ogonem, spokojnie odszedł w głąb lasu. Przez dłuższą chwilę żaden z nas nie mógł wyjść z podziwu i dojsć do siebie po tak bliskim (ok. 5 metrów) spotkaniu z DZIKIM zwierzęciem. I mimo iż nie był to jaguar czy anakonda, to jednak jakaś magia wytworzyła się w powietrzu i po raz pierwszy poczuliśmy oddech Amazonii na własnej skórze.

Carlos zabrał nas do miejsca, z którego dalsza podróż łódką nie była możliwa. Rzeka zrobiła się zbyt wąską, by móc manewrować canoe, więc z braku innego wyjścia wysiedliśmy na brzeg, zabraliśmy włócznię, maczetę i pomaszzerowaliśmy przed siebie. Carlos szedł pierwszy i za pomocą maczety torował nam drogę. Roślinność jest tutaj tak

gęsta i bujna, a otoczenie tak jednolite, że biały człowiek nie miałby najmniejszej szans, by się tutaj nie zgubił. Dlatego też miejscowi opracowali bardzo prosty system znakowania trasy, którą się przemieszczają. Otóż co 1-2 metry nacinają oni za pomocą maczety drzewa i krzewy w taki sposób, by wskazywały one kierunek, którym podążamy. Przykładowo ścięta gałązka, która celowo została przewrócona na lewą stronę, sygnalizuje, że przyszliznęliśmy z lewej strony, tak więc, wracając, będziemy się kierować w stronę prawą. I odwrotnie. Wielość znaków, specjalnych cięć i celowych złamań gałęzi, krzewów i lian stanowi wspaniały ciąg wskaźników i znaków, za pomocą których wprawny indiański myśliwy oznacza swoją trasę, tak by móc za kilka godzin wrócić po niej do punktu, z którego wyruszał. Gdyby takich znaków nie stosował, to zgubiłby się na pierwszym lepszym rozstaju dróg, gdyż otoczenie praktycznie w każdym miejscu zielonego lasu jest takie samo.

Tak więc Carlos torował nam drogę, a my w ślad za nim coraz bardziej zagłębialiśmy się w puszczy. Było nam gorąco i duszno, a zmęczenie dawało się ostro we znaki. Po drodze mieliśmy oka-

zję spotkać małego węża, który wygrzewał się na jednej z gałęzi, a także słyszeliśmy, jak mały harcował wysoko pośród koron drzew. Po około dwóch godzinach marszu nawiązał się pewien dialog:

- Jak daleko jeszcze? - zapytał Runi naszego przewodnika.
- Dokąd? - odparł Carlos.
- Do miejsca, do którego zmierzamy..
- Ale nie idziemy do żadnego miejsca - odparł Carlos, nie przestając machać maczetą.
- Jak to nie idziemy do żadnego miejsca? A więc gdzie idziemy?! - wykrzyknął Runi zdziwiony.
- Przed siebie. Chcieliście zobaczyć dżunglę, więc wam pokazuję - tym razem to Carlos się zdziwił.
- W takim razie możemy wracać, już widzieliśmy wystarczająco dużo - wesołtnął Runi i otarł ręką rozpalone czoło.

Dalsze dyskusje nie miały sensu. W tym momencie rozpoczęliśmy dwugodzinny marsz powrotny do miejsca, z którego wyruszyliśmy. Okazało się, że Indianin chciał pokazać nam dżunglę i przez to zafundował nam morderczą wędrówkę. No, niby chciał dobrze, pokazał nam, jak to wszystko wygląda od środka, umęczył nas i wypompał strasznie. Jednak to my sami jesteśmy sobie winni, bo w sumie to powiedzieliśmy mu na początku tylko tyle, że chcemy, żeby nas zabrał do dżungli -



Tak powstaje indiańska łódź.

więc nas zabrał. Ech... Wróciliśmy na miejsce, gdzie mieliśmy spędzić dzisiejszą noc...

froniu



Dżungla.